

Jan Gwiazdomorski

W SPRAWIE PODSTĘPNEGO UWIĘZIENIA KRAKOWSKICH PROFESORÓW

Dzisiejsze nasze zebranie odbywa się na Uniwersytecie Jagiellońskim, w gmachu Collegii Novi, i dlatego życzeniem organizatorów było, ażeby przypomnieć tu dzisiaj ten epizod okupacyjny, to tragiczne wydarzenie w dziejach naszego Uniwersytetu, które miało miejsce w tych murach, a o którym już w kilku słowach moi przedmówcy wspomnieli.

Obok tej sali, przeszło 25 lat temu, w dniu 19 października 1939 roku, odbyło się posiedzenie Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, posiedzenie, na którym powzięto uchwałę o podjęciu działalności Uniwersytetu, o otwarciu wpisów i rozpoczęciu wykładów, ćwiczeń, seminariów i egzaminów. Podejmując tę uchwałę wychodziliśmy z założenia, że uruchomienie Uniwersytetu, otwarcie jego bram dla młodzieży, podjęcie działalności naukowej i dydaktycznej, jest naszym elementarnym obowiązkiem wobec narodu i wobec młodzieży. Chcieliśmy przede wszystkim zaoszczędzić młodzieży straty, jak to sobie wtedy wyobrażaliśmy, jednego roku, chcieliśmy przede wszystkim uchronić ją, może jeszcze tym bardziej, przed tym, co dla młodzieży jest najbardziej groźne, najbardziej niebezpieczne, najbardziej szkodliwe — przed bezczynnością. Ówczesny rektor, prof. dr Lehr-Spławiński, z decyzji otwarcia Uniwersytetu Jagiellońskiego nie robił wobec tych Niemców, z którymi z racji swoich funkcji musiał się stykać, żadnej tajemnicy. Mówił o tym tak władzom cywilnym, jak i władzom wojskowym. Wszyscy, z którymi się zetknął, uważali naszą decyzję za rzecz, która rozumie się sama przez się, za rzecz zupełnie naturalną.

Niespodziewanie w piątek, dnia 3 listopada 1939 r., rektor został wezwany do SS-Obersturmbahnführera, niejakiego Müllera, który poprosił go w słowach niezmiernie uprzejmych o urządzenie jego odczytu dla profesorów Uniwersytetu w Krakowie, w gmachu Collegii Novi, na którym Obersturmbahnführer przedstawi stanowisko III Rzeszy i narodowego socjalizmu wobec problemów nauki i szkolnictwa wyższego. Mając wysokie poczucie odpowiedzialności za los Uczelni, który spoczywał w jego rękach, rektor zgodził się na urządzenie tego odczytu. Odczyt ten miał się odbyć w dniu 6 listopada 1939 r. o godzinie 12 w ówczesnej sali 66 (dzisiaj ta sala ma numer 56). Otóż w sali tej zgromadziliśmy się i wtedy tuż

przed godziną 12 gmach został otoczony policją niemiecką, tak policja zieloną, jak i SS, wstęp do gmachu został zamknięty. Wszedł Müller. Najpierw był on w gabinecie rektora, następnie wyszedł na II p. i tam w czapce (także i inni SS, którzy z nim wkroczyli na salę z karabinami, też byli w czapkach) wstąpił na katedrę i rozpoczął swój „wykład”. Rzeczywiście przedstawił stanowisko III Rzeszy i narodowego socjalizmu wobec spraw nauki i szkolnictwa wyższego; jego „wykład” ograniczył się do następujących słów: „Przez to, że zdecydowaliście otwarcie Uniwersytetu, odbywanie egzaminów, ćwiczeń, seminariów, wykładów, daliście dowód, że nie orientujecie się zupełnie w sytuacji, w jakiej się znajdujecie. Przez decyzję waszą podjęliście akt wrogi wobec Rzeszy Niemieckiej (kształcenie młodzieży polskiej było — zdaniem Müllera — aktem wrogim wobec Rzeszy Niemieckiej). Zresztą Uniwersytet Jagielloński był zawsze centrum propagandy antyniemieckiej. Obecnie nad waszym krokiem będziecie się mogli zastanowić w obozie jeńców, do którego zostaniecie przewiezieni”. Ja się nie mylę, wyraźnie padło słowo „Gefangenenlager”; powiedziano nam, że zostaniemy przewiezieni do obozu jeńców.

I tak odbyło się nasze aresztowanie. Przewieziono nas do więzienia na Montelupich, następnego dnia do koszar 20 pułku piechoty na ul. Mazowiecką, po 3 dniach przetransportowano nas do więzień we Wrocławiu, gdzie przebywaliśmy około 3 tygodnie, a następnie zawleczono nas do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Droga z Wrocławia do obozu zostanie mi na zawsze w pamięci, a jeszcze bardziej droga w Sachsenhausen z dworca kolejowego do obozu. To było przejście, które niełatwo się zapomina. Zostaliśmy potraktowani, jak się okazało, wyjątkowo łagodnie, bo przecież po drodze nikt z nas nie został zastrzelony; jak dowiedzieliśmy się od więźniów obozowych, nie było wypadku, żeby z transportu, który został przywieziony do obozu w Sachsenhausen, w tej drodze około 10% ludzi nie zginęło.

W obozie dostaliśmy, jak wszyscy więźniowie polityczni, naszywki, trójkąt czerwony i pod tym pasek z numerem. Naszywki te były przyśzyte na lewej piersi i na prawej nogawce. Trójkąt czerwony i pod nim pasek z numerem. Mówię o tym dlatego, że kiedy przyjechalśmy do obozu, zauważyliśmy zaraz, iż ogromna ilość więźniów miała te trójkąty inaczej naszyte, mianowicie trójkąt czerwony, a nad nim pasek z numerem. Dowiedzieliśmy się, że w ten sposób odróżniano w obozie Czechów. Zwróciła naszą uwagę duża ilość młodych Czechów. Okazało się, że to studenci czescy. Skąd oni się w obozie znaleźli? Otóż w dniu 28 października 1939 r. (to jest rocznica odzyskania niepodległości przez Czechosłowację w 1918 r.) studenci urządzili w Pradze demonstrację. Spotkali się z represjami. Kilku zostało rannych, jeden z nich po kilku tygodniach leczenia w szpitalu zmarł (o ile pamiętam, nazywał się Opletal), a zwłoki jego w dniu 15 listopada przewieziono na dworzec kolejowy w Pradze, skąd miały być transportowane do miejsca, skąd pochodził, i gdzie miał być pochowany.

Oczywiście dopiero wtedy studenci czescy zrobili demonstrację z racji pogrzebu kolegi, który zginął biorąc udział w poprzedniej manifestacji antyniemieckiej. Niemcy zareagowali na to w ten sposób, że w nocy z 16/17 listopada 1939 r. aresztowali 1200 studentów czeskich, których przewieziono do koszar i tam na miejscu dziewięciu, nie można powiedzieć rozstrzelano, bo po prostu zastrzelono. To byli przewodniczący najrozmaitszych stowarzyszeń akademickich, podobno między nimi znajdował się także przewodniczący koła przyjaźni czechosłowacko-niemieckiej. Resztę tych studentów, około 1200, przewieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i tam z nimi spotkaliśmy się, odwiedzając się wzajemnie i utrzymując z nimi stały kontakt. W dniu 17 listopada 1964 roku, razem z rektorem Grodzińskim, mieliśmy sposobność uczestniczyć w obchodach 25-lecia tych tragicznych zdarzeń, jakie nastąpiły wówczas w Pradze, w dniu 17 listopada 1939 r.

Jak wyglądał nasz pobyt w obozie, o tym pisałem, i nie chcę o tym mówić, nie chcę powracać do tych rzeczy. Chcę tylko zwrócić uwagę na trzy czynniki, które nam ten pobyt uczyniły szczególnie uciążliwym. Były to głód, mróz i brak jakiegokolwiek leczenia. Ten brak jakiegokolwiek leczenia, to, że człowiek, który dostał biegunki, albo człowiek, który zaziębił się, mógł przypłacić tę swoją lekką chorobę śmiercią, to było następstwem faktu, że odmawiano nam jakiegokolwiek pomocy lekarskiej. Wskutek tego cały szereg starszych profesorów zostało w obozie na zawsze.

Chciałbym podać nazwiska tych, którzy tam zginęli, wymieniając te nazwiska z datami, bo daty te są niezwykle znamienne. Pierwszy zmarł wykładowca Akademii Górniczej, em. prezes Wyższego Urzędu Górniczego, Antoni Meyer, w samą wigilię, 24 grudnia 1939 r. Druga śmierć, to była śmierć Stanisława Estreichera, profesora naszego Uniwersytetu, członka czynnego Polskiej Akademii Umiejętności, prawdziwego humanisty, który będąc specjalistą z zakresu historii prawa był także kontynuatorem dzieła swego ojca, Estreicherowskiej *Bibliografii*. Będąc profesorem prawa wykładał na Wydziale Filozoficznym także i pewne działy historii literatury polskiej. Zginął w strasznych męczarniach, które trwały miesiąc, zginął, mimo że jak mówili profesorowie-lekarze, którzy z nami byli, wyleczenie jego było zupełnie łatwo osiągalne jakimikolwiek drobnymi środkami leczniczymi. Nikt mu nie udzielił pomocy, cierpiał strasznie; zmarł 28 grudnia 1939 r.

Lektor języka rosyjskiego Stefan Bednarski zmarł na zapalenie płuc i opłucnej w dniu 1 stycznia 1940 r. Prof. Jerzy Smoleński, profesor geografii ogólnej, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, zmarł z wycieńczenia w dniu 4 stycznia 1940 r. Również z wycieńczenia zmarł w dniu 8 stycznia 1940 r. prof. Tadeusz Garbowski, który rozpoczął tragiczną serię zgonów naszych starszych kolegów. A więc — powtarzam — w dniu 8 stycznia 1940 r. zmarł prof. Gar-

bowski; następnego dnia, 9 stycznia 1940 r. zmarł na zapalenie płuc prof. Michał Siedlecki, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, światowej sławy zoolog. Z wycieńczenia zmarł w dniu 10 stycznia 1940 r. prof. Rogoziński, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, profesor fizjologii i nauki żywienia zwierząt. W dniu 11 stycznia 1940 r. zmarł prof. Kazimierz Kostanecki, członek czynny i b. prezes Polskiej Akademii Umiejętności, profesor anatomii opisowej, uczonej światowej sławy, doktor honoris causa szeregu uniwersytetów zagranicznych. To była ta tragiczna seria: 8, 9, 10, 11 stycznia 1940 roku. Następną śmierć, to śmierć w dniu 16 stycznia 1940 r. prof. Różańskiego z Wydziału Rolniczego. W dniu 19 stycznia 1940 r. zmarł na zapalenie płuc i opłucnej prof. Chrzanowski, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, znany wszystkim literat. Z końcem stycznia, daty dokładnej nie potrafię podać, zakończył życie prof. Władysław Takiński, b. rektor Akademii Górniczej, który ze względu na niewydolność krążenia nie wytrzymał pobytu w obozie i zmarł w okropnych warunkach.

Jedną z tragicznych śmierci, ze względu na jej szczególne okoliczności, była śmierć prof. Antoniego Hoborskiego, ponieważ zmarł on w obozie już jako wolny człowiek. Został z nami wszystkimi zwolniony w dniu 8 lutego 1940 roku, ale już z nami nie pojechał, bo stan jego zdrowia był tak fatalny, że nie można go było transportować. Umarł dlatego, że miał odmrożone palce u nóg, przyszła martwica, gangrena, oczywiście nie leczony — zmarł.

Już po naszym zwolnieniu zmarł w Sachsenhausen prof. Leon Stembach, światowej sławy filolog klasyczny, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności; został zatrzymany w obozie dlatego, że był Żydem i wskutek tego nie został z nami zwolniony; zmarł na cukrzycę; oczywiście nie leczony, nie mógł wytrzymać pobytu w obozie. W tragicznych warunkach zmarł Wiktor Ormicki, docent geografii, który zginął w obozie w Mauthausen; nie wiemy dlaczego został zatrzymany, bo właściwie ze względu na wiek powinien był być zwolniony z nami w lutym 1940 roku; nie został zwolniony, lecz wywieziony do Dachau, potem do Mauthausen i tam zginął. Zmarł również Joachim Metallmann, docent filozofii przyrody, ale nikt z nas nie wie gdzie, ponieważ nikt nie pozostał przy życiu z jego rodziny. Był Żydem, wskutek tego nie został z nami zwolniony, a potem przewieziono go do jakiegoś innego obozu. Nie powrócił, nie żyje na pewno, ale losy jego są nam w szczegółach nie znane. Tragiczne były losy kilku kolegów, którzy zmarli po powrocie do Krakowa z powodu chorób, które przywieźli z obozu.

Jan Nowak, profesor geologii, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności, zmarł 15 lutego 1940 r. Siedział w więzieniu we Wrocławiu. Jego pobyt w tamtejszym więzieniu zakrawa na paradoks przez to, że prof. Nowak był doktorem honoris causa Politechniki Wrocławskiej. Oczywiście ten doktorat nadali mu Niemcy. Dozorca więzienny, który

nas — sit venia verbo — obsługiwał, prosił prof. Nowaka, aby po wojnie za nim się wstawił, bo on nie chce być dozorcą więziennym, tylko zamierza zostać pedelem na Uniwersytecie, a prof. Nowak jako doktor honoris causa, może go zaprotegować. Tak dozorca więzienny rozmawiał z więźniem.

W dniu 17 lutego 1940 r. zmarł Stefan Kołaczkowski, profesor literatury polskiej; w dniu 19 lutego 1940 r. Antoni Wilk — adiunkt astronomii i Jan Włodek — profesor uprawy roli i roślin. Wreszcie ostatnia tragiczna śmierć, to śmierć Franciszka Bossowskiego, profesora prawa rzymskiego na Uniwersytecie w Wilnie, który razem z nami dostał się do obozu; zmarł on po długiej walce ze śmiercią, dopiero w dniu 3 maja 1940 r.

Można sobie wyobrazić, jak wyglądał los Uniwersytetu podczas okupacji. Uniwersytet zamknięty był dla nas, nie mieliśmy tu wstępu, urządzono bowiem w Collegium Novum Urząd Statystyczny. Zbiory i biblioteki wszystkich zakładów zostały przewiezione do Biblioteki Jagiellońskiej. Same zakłady zostały zniszczone. Ławkami palono w oranżerii Ogrodu Botanicznego; rządził tam Niemiec Härter. W Akademii Górniczej urządzono siedzibę rządu Generalnego Gubernatorstwa, tamtejsze zbiory mineralogiczne i geologiczne wyrzucano przez okna tak, jak stertę żwiru. Jednym słowem usiłowano zniszczyć kompletnie naukę. W gmachu Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej urządzono Liegenschaftshauptverwaltung i Liegenschaftsverwaltung (zarząd skonfiskowanych i zajętych gospodarstw rolnych). Takie były zamiary Niemców w stosunku do nauki.

Jest jasne, że kiedy byliśmy w Sachsenhausen bardzo często w naszych rozmowach zastanawialiśmy się, jakie były powody naszego aresztowania, bo to, co nam powiedział Müller, to był nonsens. Pytanie było niewłaściwe, bo nie szło o powody aresztowania, tylko chodziło o cel aresztowania.

Otóż ten cel wyjaśnił w sposób zupełnie niedwuznaczny Generalny Gubernator Frank, który na posiedzeniu policyjnym w dniu 30 maja 1940 r. powiedział dosłownie, co następuje: „Kiedy obecnie tam na zachodzie każdej minuty i sekundy musimy poświęcać tysiące ludzi najszlachetniejszej krwi niemieckiej, to my, jako narodowi socjaliści, mamy obowiązek baczyć, aby kosztem tych ofiar nie podniósł się naród polski. Przyznaję otwarcie, że będzie to kosztować życie kilku tysięcy Polaków i to przede wszystkim z warstwy przywódców duchowych. Führer wyraził się następująco: »Warstwy uznane przez nas obecnie w Polsce za kierownicze należy zlikwidować; to, co znowu narodzi się, należy zabezpieczyć i w odpowiednim czasie znowu usunąć«. I dalej mówił Frank: „Nie potrzebujemy więc tym obarczać Rzeszy Niemieckiej ani organizacji niemieckiej policji w Rzeszy. Nie potrzebujemy tych elementów wprzód wlec do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, ponieważ wówczas mielibyśmy tylko kłopoty i niepotrzebną wymianę listów z członkami

rodzin, lecz przeprowadzimy tę sprawę w kraju. Uczynimy też to w formie, która jest najprostsza. Nie możemy obciążać obozów koncentracyjnych w Rzeszy naszymi sprawami. Kłopoty, jakie mieliśmy z profesorami krakowskimi, były okropne". I teraz nastąpiły znamienne słowa: „Gdybyśmy tu załatwiali tę sprawę, miałaby ona inny przebieg”.

W świetle tej wypowiedzi możemy stwierdzić, że przedstawiony tu epizod, który — zdawałoby się — dotyczył tylko Uniwersytet Jagielloński, a w szerszym ujęciu naukę polską, był faktycznie pierwszym aktem akcji, która w ostatecznym rezultacie miała doprowadzić do duchowego, a potem do biologicznego wyniszczenia narodu.